

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 40

Toruń, 4 października 1936 r.

Rok III.

Twarcą w twarz

Sztuka dobrego rządzenia polega na tem, że zna się dokładnie położenie kraju i rzeczywiste potrzeby społeczeństwa i ustala się na tej podstawie taki plan pracy państwowej, który warunki rozwoju i szanse pomyślności znakomicie polepsza i powiększa.

Tymczasem najczęściej bywa tak, że mężowie, odpowiedzialni za losy kraju, rzeczywistej sytuacji nie znają, zamykają oczy przed grożącym niebezpieczeństwem i chcą ludzić się pozorami zwycięstwa tam, gdzie go wogóle nie było. Historia jest tego dowodem.

I tak już dzieje starożytne znają postać króla, który w chwili, gdy wojska jego na śmierć i życie walczyły z wrogiem, siedział w namiocie i grał najspokojniej w szachy... W dodatku groził, że uśmierci każdego, kto zameldowałby klęskę. To też, mimo, że wojownicy jego ustępowali, wodzowie donosili mu: „Panie, zwyciężamy — wygrywamy!”. Tak król ludził się wygrana, aż wreszcie wróg zdobył namiot i zabił króla...

Ludwik XVI nie widział nędzy i klęsk Francji tak długo, dopóki nie stanął na stopniach gilotyny.

Mikołaj, ostatni car rosyjski, do końca życia nie zdawał sobie sprawy z położenia Rosji, największego wszak kraju w Europie. Podczas, gdy nad głową jego grzmiały już pioruny, kiedy państwem jego wstrząsały już drgawki krwawej rewolucji, gdy grunt usuwał mu się z pod nóg, pomiędzy jego świadomością a wydarzeniami wznosił się zawsze mur nie do przebycia, mur obojętności, mur nieświadomości tego, co się dookoła dzieje. Jaskrawym tego dowodem jest dziennik cara, w którym — bez względu na to, co się działo: czy Niemcy zajęli Polskę, czy wojska rosyjskie były gnane z Galicji, czy też już bunt podnosił głowę — znajdujemy tylko zwierzenia i wspomnienia, co jadł na obiad i z kim jadł śniadanie, ile ptaków upolował, czy spacer odbył się pieszko, konno lub łódką. Tak długo, aż pewnego dnia stanął twarzą w twarz z rewolucją i skończył życie pod murem...

Gdy w 1918 roku po przegranej wojnie w Niemczech wybuchła rewolucja, gdy zrewoltowani marynarze stali już pod bramami stolicy, wojskowy komendant Berlina — z polecenia cesarza Wilhelma — oblepił mury miasta rozkazami,

w których... podał do wiadomości, że... rewolucja jest rzeczą zakazaną! Rewolucja szła już w całej pełni, ona już zwyciężyła, lecz generał wydał zakaz rewolucji! Tak samo, jak zakazuje się odbycie zebrania, czy wiecu... A nazajutrz cesarz abdykował i uciekł do Holandii!

Oto garść przykładów, jak rządzący „orientują się“ w nastrojach, jak „wyczuwają“ potrzeby, jak potrafią „przewidzieć“ bieg wydarzeń.

Pouczające pod tym względem są zresztą także dzieje polityki polskiej na przestrzeni ostatnich 10 lat.

Przez 9 lat głoszone — wbrew oczywistym faktom, że pod względem gospodarczym stoimy bardzo dobrze, że ogólne przesilenie ekonomiczne wogóle nam nie zagraża i t. d. I dopiero w 10 roku istnienia reżimu przyznał sanacyjny minister skarbu, że sytuacja w tej dziedzinie jest bardzo groźna, że grozi katastrofa. Zmarnowano kilka cennych lat, w ciągu których łudzono się pozorami sukcesów, choć ich wogóle nie było...

W dziedzinie polityki zagranicznej przez szereg lat z uporem godnym lepszej sprawy prowadzono politykę, sprzeczną z nastrojami społeczeństwa, co więcej — sprzeczną z logiką rozwoju polityki międzynarodowej. I dopiero teraz, gdy fatalne skutki tej z gruntu mylnej polityki dały się dotkliwie odczuć, reżim zmienia dotychczasową orientację na inną, uwzględniającą nieco... położenie geograficzne kraju.

Wogóle nie dawniej jeszcze, jak przed rokiem ogłoszono, że pod każdym względem jest byczo... i w dziedzinie gospodarczej, finansowej, międzynarodowej, kulturalnej i wszędzie. Odurzano się z urzędu hasłem „mocarstwowości“, a każdego, kto ważył się krytykować i wskazywać błędy, okrzyczano jako zdrajcę kraju, antypaństwowca, komunistę i szkodnika. Naiwni — a tych jest zawsze dużo — przez dziewięć lat wierzyli w te frazesy, bo jakże tu nie wierzyć w to, co mówią „genialni“ ludzie, dygnitarze wszelkiego kalibru, co piszą w broszurach, odezwach, gazetach, co głoszą przez radio.

Było cechą charakterystyczną naszych stosunków, że nawet największa bujda w ciągu 24 godzin przeleciała trzykrotnie całą Polskę i uznano ją jako prawdę, gdy natomiast rzeczywista prawda po-

trzebowala aż 9-ciu lat, by zwyciężyć nasze zaklamane życie publiczne.

I dopiero po upływie 10 lat istnienia reżimu, społeczeństwo już w całości pojmuję, że nasza pozycja mocarstwowa — to zwykły pusty frazes, bez wszelkiej treści. Wystarczy chwycić do ręki świeżo wydany oficjalny rocznik statystyczny za rok 1935, by przekonać się, że nie jesteśmy wcale tą osiá, do kóła której wszystko się kręci; że przeciwnie, nasza rola mocarstwowa polega na tem, iż w różnych ważnych dziedzinach życiowych idziemy za „potęgami“ średniej i południowej Ameryki (Meksyk, Honduras i t. d.) wzgl. „konkurujemy“ z Albanią i Abisynią... A większe jeszcze istnieją spustoszenia w tych dziedzinach, w których nie da się to uchwycić liczbą miar i wag.

Ze takie uzyskano rezultaty, tego zasługą jest głównie to, że uprawiano politykę strusią, że nie chciano widzieć grożących niebezpieczeństw, że wierzone w dobrobyt, gdy panowała nędza, że łudzono

się mocarstwowością, gdy nastąpiło wspaniałe odosobnienie, że proklamowano entuzjazm mas, gdy coraz głośniejszy odzywał się pomruk niezadowolenia, że notowano wszędzie zwycięstwo, także tam, gdzie była klęska.

Pod wpływem zbyt bolesnych doświadczeń minął okres iluzji i nastąpiło w pewnej mierze otrzeźwienie. Ale dobre rządy nastąpią dopiero wtenczas, gdy czynniki odpowiedzialne zdobędą się na odwagę stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością położeniem kraju, gdy zostaną odpędzone kundle i pieski, a praca państwowa odbywać się będzie jawnie i pod kontrolą społeczeństwa, w ogniu krytyki opinii publicznej.

Czy reżim zdobędzie się na tyle odwagi? Nie! Raczej ponownie będzie łudził się wygraną tam, gdzie była przegrana. Bo przekleństwem złego jest to, że musi rodzić dalsze zło.

P. D.

Mechanizm przewrotów społecznych

W wieku XX Europa, a nawet i Azja stały się terenami rozmaitych przewrotów polityczno-społecznych, które dostarczyły obfity materiał do głębokich rozważań na temat rozmaitych przewrotów w życiu zbiorowym. Od pierwszej rewolucji rosyjskiej 1905/6 roku, a do obecnych zmagających się w Hiszpanii, jesteśmy świadkami nader ostrych walk pomiędzy starym, a nowym światem; walk nie tylko nieukończonych, ale nawet komplikujących się coraz bardziej. Nie kusząc się bynajmniej, w uwagach niżej zamieszczonych, o wyczerpanie przedmiotu, zwrócę tylko uwagę na niektóre najważniejsze zagadnienia.

Wiadomym powszechnie jest fakt, że wielkie i raptowne zmiany w ustroju społeczno-politycznym dokonują się zazwyczaj z inicjatywy stanowczej, posiadającej jasne cele mniejszości, która przynajmniej początkowo bierze na siebie trud walki, zyskując stopniowo coraz więcej zwolenników.

W zależności od tego, jakie są cele ostateczne walki, czy one mogą być urzeczywistnione w czasie najbliższym, w zależności tylko od sił walczących; czy też wymagają jeszcze innych warunków, które powstać mogą tylko po pewnym czasie względnie dłuższym, niż zmiany mało skomplikowane i bliższe — walka sama jest już to łatwiejszą, już to trudniejszą, prostszą, albo bardzo złożoną i różnorodną. Niesłychanie więc ważną rzeczą jest uprzytomnić sobie, które cele mogą być urzeczywistnione natychmiast po zwycięstwie, a które dopiero znacznie później.

O ile społeczeństwo jest bardziej rozwinięte pod każdym względem, o tyle zazwyczaj sięga ono dalej w przyszłość myślą, i oprócz celów bliższych ma i odległe. W pracy przygotowawczej, obliczonej na gromadzenie sił, a więc na propagandę musi stronnictwo omawiać jedno i drugie, aby wyraźnie sformułować swe poglądy; z chwilą jednak, kiedy walka ma się już rozpocząć wkrótce, w tej czy innej formie, w okresie agitacji, musi wysunąć cele najbliższe: nie tylko dlatego, że muszą być one najpierw osiągnięte, ale i dlatego jeszcze, że w społeczeństwie mogą być liczne grupy, które gotowe być mogą poprzeć te cele bliższe, albo przynajmniej nie zwalczać ich, a natomiast przeciwstawiać się z całą stanow-

czością celom dalszym. Jeżeli taka, a nie inna być winna taktyka stronnictw w okresie agitacji, to tembardziej jeszcze powinna być stosowana w czasie samej walki rozstrzygającej. Tymczasem w praktyce bardzo często, jeżeli już nie poważnie, bywa inaczej. Innej taktyki, niż zalecana wyżej trzymają się z zasady anarchiści, a częściowo syndykaliści, którzy odrzucając demokrację, parlamentaryzm i państwo wogóle, sądzą, że należy dążyć bezpośrednio do urzeczywistnienia całkowitego swego ideału bezwzględnie na wszystko. Różnica między jednymi, a drugimi na tym tylko polega: że pierwsi anarchiści, nie uznając zasady większości, nawet w organizacjach robotniczych (zawodowych) — wszystko uzależniają od dobrowolnej zgody jednostek i grup, łączących się swobodnie (o ile chodzi o organizację nowego społeczeństwa, w okresie samej walki bowiem dopuszczają się nawet gwałtów); drudzy syndykaliści uznają większość w związkach zawodowych, ale poza tym pozostawiają wszystko dobrowolnej zgodzie, sądząc zarazem, że związki zawodowe mogą zastąpić państwo i zaspokoić wszystkie potrzeby społeczeństwa.

Cała teoria anarhistyczna i syndykalistyczna nie wytrzymuje krytyki, ale gdyby nawet uznać jej słusność i możliwość, to i wówczas jeszcze jest rzeczą oczywistą, że takie społeczeństwo bezpaństwowe mogłoby powstać dopiero w bardzo odległej przyszłości, kiedy ludzie zmieniliby całkowicie swój charakter dotychczasowy; to też jeden wybitny anarchista Cornelissen (czytaj Kornelissen) w dziele swym twierdzi, że rozumie, że ideał anarhistyczny, dopiero po bardzo długim czasie, może po paru wiekach będzie mógł być urzeczywistniony; ale tenże sam autor zarazem dowodzi, że państwo winno być zniesione, a parlamentaryzm jest niepotrzebny. Jeżeli więc anarchizm może być urzeczywistniony dopiero po bardzo długim czasie, to zachodzi pytanie, co zwolennicy jego mają robić przed tym? Na to niema odpowiedzi dokładnej.

Podczas obecnej rewolucji w Hiszpanii francuska prasa anarhistyczna i syndykalistyczna (rew. synd. a nie Pow. Kon. Pracy) nawoływała i nawoływała do natychmiastowego urzeczywistnienia ideału anarhistycznego.

Ale byłoby błędem przypuszczać, że tylko sami anarchiści i syndykaliści robią błędy podobne; robili je i socjaliści w rozmaitych krajach, chociaż nie zawsze i nie wszędzie. W Rosji w 1905 i 1906 roku, przeceniając swe siły po ogłoszeniu konstytucji przez cara w październiku 1905 roku — wysunęli tak daleko idące żądania, że doprowadzili tylko do kontrrewolucji i reakcji. Zapominając o tym, że car nadał konstytucję po latach strejków, aktów teroru i ostatecznie po strejku kolejowym, a nie po zwycięskiej rewolucji nad armią, policją i administracją — rewolucjonści ludzili się, że są panami położenia.

Doczekali się też strasznych lat prześladowań, ekspedycji karnych i t. p. i dopiero po latach kilkunastu, po wojnie światowej, która zupełnie osłabiła rząd, powodując rozprzężenie armii i administracji powstały warunki dla nowej rewolucji w 1917 roku w marcu, która istotnie wybuchła; po niej przyszła rewolucja bolszewicka w listopadzie tegoż roku. Ale tu znowu zepsuli wszystko bolszewicy. Po rewolucji marcowej 1917 r. Rosja mogła stać się demokracją, gdyby nowy rząd porewolucyjny, do którego socjaliści nie chcieli wstąpić zwołał natychmiast konstytuante (sejm, któryby zajął się uchwaleniem konstytucji i organizacji państwa) i zawarł pokój. Rząd liberalny tego nie zrobił, a socjaliści byli poza nim. Należało też przeprowadzić reformę rolną radykalną, ale unormowaną. Ponieważ nie zwołano konstytuante, więc i reformy rolnej nie przeprowadzono. Natomiast dokonana została przez chaotyczny wybuch masowy.

Kiedy pomiędzy wiosną a jesienią tegoż roku, Lenin zdobył przewagę w wojsku (bo chciał pokoju) i wśród robotników Petersburga i kiedy w początkach listopada zdobył za pomocą spisku dyktaturę, to osiągnąwszy w ten sposób władzę, nie chciał dzielić się nią nawet z innymi partiami socjalistycznymi i ludził się, że stopniowo, z góry, za pomocą rozmaitych środków ustawodawczych, zdoła doprowadzić do komunizmu.

Wszystko to zawiodło i obecnie chłop i robotnik rosyjski znajduje się w niewoli u bandy Stalina.

Błędy te zarówno anarchistów, jak i socjalistów rosyjskich powstały stąd, że nie zrozumieli oni rzeczy następujących: 1) że można, w drodze rewolucyjnej zmienić rząd i ustrój polityczny, ale przekształcić całkowicie ustrój społeczny można tylko stopniowo na gruncie demokracji; 2) że samo posiadanie władzy nie robi jeszcze rządu wszechwładnym, że liczyć się należy ze społeczeństwem, z rozmaitymi możliwościami wewnętrznymi i zewnętrznymi. Ten sam Lenin jeszcze na kilka miesięcy przed zdobyciem władzy myślał inaczej i stał na gruncie radykalnej demokracji. Szybkie i stosunkowo łatwe zdoby-

cie władzy zawróciło mu głowę; nie zdołał jednak początkowo opanować chaosu i zaprowadził dyktaturę trwałą. Przedwczesne wysuwanie celów bardzo daleko idących w stosunku do istniejącego stanu rzeczy musi prowadzić: 1) albo do natychmiastowej reakcji, odosobniając w społeczeństwie żywioły rewolucyjne; 2) albo do dyktatury, która tylko siłą, terorem utrzymuje się przy władzy i z dyktatury partyjnej, staje się najpierw dyktaturą kliki, później jednej osoby.

Jeżeli prawdą jest, że mniejszość dokonywa przewrotów, to również prawdą jest, że zwycięża wówczas tylko, kiedy przez umiejętną taktykę staje się w krótkim czasie większością. Ta taktyka zaś umiejętna na tym polega, aby nie mobilizować przeciwko sobie od razu przeważających sił w społeczeństwie.

Przeciwnicy demokracji z lewej strony odpowiadają, że nie ocalała ona Niemiec przed zamachem narodowych socjalistów. Otóż przede wszystkim stwierdzić należy, że demokracja w Niemczech dopiero co powstała t. zn. w 1919 roku, po uchwaleniu nowej konstytucji; następnie zaś socjaliści nie przeprowadzili tych reform, które były możliwe, a więc: 1) nie upaństwowili wielkiego scentralizowanego przemysłu, bo woleli uspołecznienia go, a to oczywiście nie było możliwe; 2) nie uchwalono rozległej reformy rolnej; 3) nie usunięto dawnych reakcyjnych wyższych urzędników; 4) wreszcie nie stworzono nowej armii ludowej.

Ale może ktoś się spyta, po czym poznać jakie reformy są możliwe, a jakie nie są nimi? Na pytanie to nie może być jakiejś jednej odpowiedzi dla różnych stosunków. W każdym poszczególnym wypadku należy analizować dane stosunki i wyprowadzać odpowiednie wnioski, należy kierować się doświadczeniem i znajomością faktów, a nie ulegać pociągającym frazesom i złudnym marzeniom, nie należy kierować się tym tylko co jest pożądane, ale trzeba obliczać przypuszczalne działania rozmaitych sił społecznych wchodzących tu w grę.

Demokracja tam, gdzie już jest utrwalona broni niezawodnie społeczeństwo przed rozmaitymi niespodziankami czy to faszystowskimi, czy bolszewickimi, które tylko stanowią ich odmianę. Że tak jest istotnie widzimy to na przykładach: Anglii, Francji, Belgii i krajów Skandynawskich. Ani Włochy, ani Niemcy, ani Rosja, ani Lotwa, ani Węgry nie były i nie są demokracjami.

Rozumny radykalizm polega, nie na wysuwaniu w każdym czasie jaknajdalej idących celów, lecz na energicznej i konsekwentnej działalności w kierunku urzeczywistnienia tych reform, które w danym czasie możliwe są do urzeczywistnienia.

Jerzy Augustowski.

Zjazd pacyfistyczny w Brukseli

Niedawno, w stolicy Belgii, odbył się zjazd przeciwników wojny. Jest rzeczą charakterystyczną, że nie wywołał on w prasie europejskiej głośniego echa: zdawano z niego krótkie sprawozdania, ale ani przemówienia jego wybitnych uczestników, ani dyskusje nie wzbudziły zainteresowania. Zjazdy podobne odbywają się od czasu do czasu, ale nie wywierają żadnego wpływu na bieg wypadków. Dlaczego tak jest? Dla bardzo prostej przyczyny: wojny wybuchają z rozmaitych przy-

czyn, obecnie nikt ich nie wywołuje dla przyjemności, dla sportu, lecz wynikają one albo z powodu współzawodnictwa ekonomicznego (walki o rynki zbytu, o tereny kolonialne), albo ze względów narodowych, albo wreszcie z chęci utrzymania dotychczasowej przewagi tego, czy innego państwa.

Tych tendencji wojennych nie usunie nawoływanie do pokoju, usunąć je może tylko inna, niż dotychczas, organizacja stosunków międzynarodowych i międzypaństwowych.

Tak samo, jak walk klasowych nie usunie moral, że trzeba, aby różne warstwy społeczne robiły sobie ustępstwa wzajemne, nie uciekając się do walki ekonomicznej, czy politycznej, tak też i wojny nie ustana, póki istnieć będą dotychczasowe stosunki polityczne pomiędzy państwami. Dlatego też prawdziwy, rozumny pacyfizm isć powinien nie w kierunku wygłaszania pobożnych życzeń, które spełnionymi nie będą, lecz w kierunku reorganizacji stosunków międzynarodowych.

Zachodzi więc teraz pytanie, na czym winna ona polegać?

Oczywiście na pewnym związku państw pacyfistycznych, który początkowo, z natury rzeczy, miałby charakter stosunkowo luźny, a później by się zacieśniał; zadaniem jego byłaby obrona pokoju, ale nie słowna tylko, lecz i czynna, w razie naruszania go przez państwa wojenne. Związek taki, po szeregu doświadczeń, powinien by przyjąć formę federacji, to znaczy, państwa złożonego (inaczej, jak się mówi związkowego), posiadającego wspólne instytucje ustawodawcze, wykonawcze, dla spraw ogólnych, oraz Trybunał Sądowy dla spraw spornych pomiędzy niemi. Z chwilą powstania takiego związku początkowo z kilku państw, np z 3, z biegiem czasu przyłączyłyby się do niego inne.

Należy też jasno sobie uprzytomnić, że państwa wojownicze, zaborcze, o charakterze faszystowskim, nie rozbiorą się skutkiem nawoływania do pokoju, a to tembardziej, że rządy ich, niezależne konstytucyjnie i parlamentarnie od społeczeństwa, mogą się nie liczyć poważnie z opozycją. Przedwczesny zaś rozwój pacyfizmu w państwach istotnie demokratycznych — rozzuchwala tylko i ośmiela do żądań wygórowanych państwa faszystowskie, a każde czynione im ustępstwo, celem uniknięcia wojny, wzmacnia tylko ich apetyty.

Żadna siła fizyczna nie ustąpi wyłącznie przed siłą duchową, przed naciskiem moralnym; lecz musi być również zwalczana fizycznie. Państwa wojenne mogą być unieszkodliwione tylko siłą przez państwa pokojowe. Kto tego nie rozumie, ten niczego w polityce nie rozumie. Dlatego też wszelkie tyrady o rozbrojeniu są albo pustą frazeologią, albo tylko podstępem.

Zdawałoby się, że są to rzeczy tak jasne, że nie potrzeba się długo nad niemi rozwodzić; z drugiej strony wydawałoby się, że potrzeba dążenia do federacji państw pokojowych jest widoczną. Zachodzi więc pytanie, dlaczego nie się nie robi w kierunku powyższym?

Co do pierwszego punktu, to działa w tej sprawie przyzwyczajenie, naiwna wiara w moc samych wyrazów, wreszcie chęć rozwiązania trudnych zagadnień „małym kosztem“, bez względu na rezultaty.

Co zaś do drugiego, to wynika to z błędnego, nieliczącego się z życiem pojmowania samodzielności, niezależności państwowej, teoretycznym wyrazem której jest t. zw. teoria niepodzielnej suwerenności państwowej.

Ludzie sobie wyobrażają, że skoro państwo jakieś jest zupełnie oddzielone od innych, niezwiązane z żadnem innem jakimiś umowami prawnymi, względnie stałymi, to przez to samo jest istotnie dopiero niepodległem. Otóż tak nie jest. Nawet państwa najpotężniejsze, jak Anglia, Francja, Niemcy, Rosja, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Japonia — muszą się liczyć z rozmaitymi okolicznościami, przez które przede wszystkim rozumieć należy inne państwa. To też nie raz i te państwa, pod naciskiem okoliczności, muszą się go-

dzić na rzeczy, których niechęć. A cóż dopiero mówić o państwach średnich, małych i bardzo małych?

Otóż związek kilku państw, związek dobrowolny, oparty na umowie, mającej swój wyraz prawny, zabezpieczający je od wrogów zewnętrznych, dający im pewne korzyści gospodarcze — zapewniłby im faktyczną niezależność, większą od tej, jaką im daje zupełne oddzielenie od państw innych.

Teoria niepodzielnej suwerenności państwowej wychodzi z tego założenia, że władza najwyższa musi być nią we wszystkich dziedzinach życia. Otóż doktryna ta zaprzecza faktom, gdyż każdy traktat, obowiązujący państwa, na czas określony już je wiąże; a w państwach federacyjnych władza całej federacji ograniczoną jest przez władze państw, wchodzących w jej skład. Liga Narodów, gdyby nie była pustym dźwiękiem, to ograniczałaby, w pewnym ściśle określonym zakresie, suwerenność państw, do niej należących.

Teoria niepodzielności suwerenności państwowej powstała w nauce w końcu XVI wieku, uzasadnianą była przed Bodin'a w czasach absolutyzmu i przetrwała do czasów obecnych w dziełach nawet wybitnych skądinąd prawników, którzy, wbrew oczywistym faktom, dowodzą, że nawet w federacjach suwerenność niepodzielność istnieje w całości, a więc w niej, i że części jej składowe nie posiadają żadnej suwerenności.

Otóż to nieliczenie się z faktami oczywistymi doprowadziło do reakcji zadalekoidącej w kwestii niepodzielności suwerenności państwowej; a teoretyk francuski, bardzo głośny, częściowo pod wpływem doktryn syndykalistów rewolucyjnych — Dugnit, wystąpił z poglądem, że wogóle należy odrzucić pojęcie suwerenności państwowej. Teoria ta jest oczywiście błędna, gdyż nie może ona uzasadnić, dlaczego nakazy władzy państwowej są obowiązujące i mają moc większą od nakazów innych związków społecznych. Odrzucenie suwerenności państwowej prowadzi konsekwentnie do anarchizmu i syndykalizmu, do rozeźlonkowania całego życia społecznego. Jedynie teoria podzielności suwerenności państwowej czyni zadość wszelkim wymaganiom, a więc: 1) godzi się z faktami; 2) umożliwia dalszy rozwój stosunków międzynarodowych. Tylko w stosunkach wewnętrznych poszczególnych państw suwerenność jest i musi być niepodzielna.

Jest rzeczą dziwną, że socjaliści, będący pacyfistami, nie nie robią w kierunku wyżej zaznaczonym, mającym na celu łączenie się państw pacyfistycznych w związki stałe. A przecież jest to jedyna droga, po której idąc, dójść można z czasem do usunięcia wojen.

Colanie się endectwa

Na ponurem polskim niebie, nareszcie jaśniejszy promyk. Wybory, które ostatnio odbyły się w trzech różnych miastach b. Królestwa wykazały spadek głosów i mandatów, uzyskanych przez Stronnictwo Narodowe, tak zwaną Endecją.

I tak przy wyborach w **Zgierz**u, woj. łódzkie Endecja straciła 6 mandatów, w porównaniu z poprzednimi wyborami; w **Łodzi** stracił „Obóz Narodowy“ 12 mandatów i dwadzieścia parę tysięcy głosów; w **Mławie** woj. warszawskie — ubytek mandatów endeckich wynosi 8.

Kraj poznaje się powoli na tych zakłamanych kołtunach. Witamy ten objaw z prawdziwą radością.

„Legion Młodych” w obozie polskiego faszyzmu

Legion Młodych znajduje się dziś właściwie w tym stadium upadku, w którym każda wzmianka jego przeciwników raczej mu pomaga, niż szkodzi. Z licznych oddziałów pozostały resztki zupełnie zdeorganizowane i dezorientowane co do istotnych zamierzeń kierownictwa Legionu Młodych. Z wcale niegdyś silnej prasy młodolegionowej pozostały też jeszcze tylko niedobitki, ukazujące się od czasu do czasu. Buńczuczne dawniej „Państwo Pracy” jako „Nowe Państwo Pracy” straciło zupełnie fason i niczem nie przypomina swojej, co prawda może niezbyt świetnej i sławnej, ale zawsze przecież głośnej przeszłości. Uważamy jednak, że śledzenie losów L. M. do samego końca będzie bardzo pożytecznym i pouczającym, L. M. stanowi bowiem klasyczny typ inteligentkiej organizacji radykalnej, w której skrajny nieraz radykalizm w słowach usiłuje się pogodzić ze skrajnym oportunistycznym w praktyce. Poza tem badanie dziejów L. M. może rzucić dużo światła na stosunki, panujące we współczesnym młodym pokoleniu polskim.

W ostatnim czasie, jak wiadomo, na skutek stosunku do nowego obozu sanacyjnego, organizowanego przez płk. Koca, w L. M. dokonał się rozłam i obok oficjalnego L. M., mamy L. M. Frakcję, która ściśle współpracuje z P. P. S. Dziś zamierzamy zająć się oficjalnym L. M., który zapowiedział współpracę z obozem płk. Koca.

Czego chce L. M.? Jakie są jego postulaty w dziedzinie politycznej i gospodarczej? Weźmy do ręki „Podstawowe założenie programowe L. M.,” którą uchwaliła Rada Główna L. M. w dniu 27-go lipca 1936, objaśnione przez „szefostwo spraw politycznych przy Komendzie Głównej L. M.”. (Och! te szefostwa i och te komendy!). „Podstawowe założenia programowe L. M.” są poprzedzone dłuższym wstępem, który stara się wykazać, że „muszą w Polsce nastąpić zmiany”. Możliwy co prawda uznać, że udowadnianie w obecnej sytuacji potrzeby zmian w Polsce, jest co najmniej marnowaniem czasu, mniejsza jednak o to. Ciekawsze jest to, na czym te zmiany polegać mają. Zmiana ta, według L. M. ma polegać na tem

że musi być w Polsce powołany ruch, czy partia, czy organizacja, która mając ambicję zdobycia wyłączności, będzie tę wyłączność zdobywać nie dzięki urzędowej pozycji jej twórców, lecz dzięki rzuconej idei, określeniu metod pracy oraz dobraniu właściwych środków działania.

I dalej

Ośrodek tej myśli powstać musi natychmiast. Musi się ten ośrodek — w kolejnym etapie dziejów — zdobyć na ponoszenie odpowiedzialności za Polskę, w której zabrakło Józefa Piłsudskiego.

W przetłumaczeniu na język zrozumiały brzmi to mniej więcej w ten sposób: „**Wobec rozlecenia się w gruzy B. B. W. R. najwyższy czas, by powstał w Polsce nowy obóz sanacyjny. Słyszeliśmy, że taki obóz organizuje p. płk. Koc i do tego obcoz głaszamy niniejszem nasz akces.**”

Chwilowo nie wiadomo jeszcze, co z roboty p. Koca wyniknie, więc wszystko jedno, czy to będzie „ruch”, czy „partja”, czy „organizacja”, czy wreszcie tylko „ośrodek myśli”.

Grunt to, żeby nareszcie ktoś znowu zaczął rozkazywać.

Ale przejdźmy dalej, do właściwych założeń programowych L. M. Jakie są polityczne postulaty L. M.? Odnosne ustępy „założeń programowych” czyta się jak... konstytucję kwietniową. — Ustęp 2-gi powiada:

Warunkiem pełnej potęgi Polski jest:

- a) głębokie i świadome poczucie państwowe zorganizowanego społeczeństwa, wyzwolenego politycznie i gospodarczo,*
- b) wyposażony w silną władzę kierowniczą oraz samorząd wewnętrzny ustrój polityczny, który zorganizuje życie jednostek i ich zrzeczeń w jedną harmonijnie działającą całość, zapewniającą odpowiedni poziom egzystencji życiowej i możliwości rozwojowej,*
- c) wykluczenie w polskim życiu politycznym społecznym, gospodarczym i kulturalnym — oddziaływania negatywnych czynników zewnętrznych*

O demokracji ani słówka! Ustrój polityczny ma być wyposażony „w silną władzę kierowniczą i samorząd wewnętrzny”. Dyskretnie przemilczane jest kapitalne zagadnienie, skąd ma się brać owa „silna władza kierownicza”? Czy ma ją demokratycznie wyłaniać lud, czy kto inny? A może ten ustęp „założeń programowych” pisany jest z myślą o już istniejącej „silnej władzy kierowniczej”, wyłonionej przez sanację? W takim razie szłoby poprostu o „dosztukowanie” nowego ustroju do już istniejącej „silnej władzy kierowniczej”. Można oczywiście i tak. Są ludzie i obozy polityczne, dla których interes przedstawia tylko władza, a wszystko inne, nie wyłączając takich drobnostek, jak „ustrój polityczny i gospodarczy” — to sprawy drugorzędne.

Cóż wreszcie ma oznaczać ów „samorząd wewnętrzny”? Czyżby L. M. owym samorządem wewnętrznym chciał zastąpić prawdziwą demokrację ludową? Tego samorządu wewnętrznego, toby się już nie tylko nie powstydziła konstytucja kwietniowa, ale nawet Hitler i Mussolini.

Faszystowski charakter L. M. jeszcze lepiej demaskuje się w artykule 3-cim „założeń programowych”:

Gwarancją niezawisłości Państwa i Narodu oraz realizacji ich celów jest potężna armia gotowa w każdej chwili do utrzymania stanu posiadania oraz urzeczywistnienia zamierzeń idących po linii rozwojowej Państwa Polskiego. Sprawa bojowej gotowości i ciężkiej fizycznej — znajduje pełne swe u względnienie zarówno w postawie sił zbrojnych jak i organizacji życia gospodarczego i społecznego

I my, jakkolwiek zaliczamy się do młodzieży pacyfistycznej, uważamy, iż w obecnej sytuacji politycznej siły obronne Polski powinny być utrzymywane na odpowiednim poziomie. I dlatego nie mamy za złe L. M., że w obecnej sytuacji chce silnej armii. Zwróćmy jednak uwagę, że według L. M. silna armia ma w każdej chwili być gotowa nie tylko do „utrzymania stanu posiadania” (na co zgoda), lecz także do „urzeczywistnienia zamierzeń, idących po linii rozwojowej Państwa Polskiego”. Jakaż to „linja rozwojowa Państwa Polskiego” może wymagać potężnej armii? Wyróżnia jest to powiedziane w uzasadnieniach wspomnianego „szefostwa spraw politycznych przy Komendzie Głównej L. M.”:

Nie chcemy, aby ta siła miała ograniczać się do biernej obrony. Dla nas jest gwarancją faktyczne-

go poparcia usiłowań i zamierzeń — które, wynikając z ofensywnej postawy życiowej, posiadają ambicję i określone aspiracje rozbudowy Polski i rozszerzenia jej sfery wpływów.

Cóż oznaczają „ambicje i określone aspiracje rozbudowy Polski i rozszerzenia jej wpływów” i które w dodatku wynikają z „ofensywnej postawy życiowej”. Oznacza to poprostu że „szefostwu spraw politycznych przy Komendzie Głównej L. M.” przysnił się „sen o szpadzie” i że **L. M. nie licząc się już nie tylko z demokratyczną ideą pokoju, ale także z polityczną, gospodarczą i geograficzną sytuacją Polski, myśli o najazdach i podbojach.** Te wszystkie „ofensywne postawy życiowe”, „ambicje i określone aspiracje”, „sfery wpływów” itd. — mocno cuchną faszyzmem, Mussolonim i... Abisynją.

Oto jest właściwe oblicze „radikalnego” L. M. Oto co tkwi pod powłoką „radikalnych” frazesów, wchodzących w skład „Frontu Młodej Lewicy” **L. M. Trzeba nareszcie przestać mówić o „komunizującym” L. M. Trzeba zacząć mówić o... „faszystowskim” L. M.**

Ustęp 5-ty „założeń” powiada:

W Polsce — jedynie pełnoprawnym obywatelem jest człowiek pracy i żołnierz.

Gotowość ofiary krwi i wartość roboczego wysiłku określają zakres obywatelskich uprawnień.

Obok powszechnego obowiązku służby wojskowej istnieje powszechny obowiązek pracy. Państwo ponosi odpowiedzialność za stan sił zbrojnych oraz za dostarczenie wszystkim obywatelom pracy.

Te wszystkie frazesy o „człowieku pracy i żołnierzu”, o „krwi i pocie” znamy dobrze z deklaracji p. Sławka oraz z ustrojów faszystowskich. Powyższe postulaty polityczne L. M. dyskwalifikują tę organizację w obozie demokratycznej lewicy polskiej.

W świetle tych postulatów wszelkie frazesy o „społeczeństwie pracy” i „gospodarce planowej”, wszelkie nawet słuszne postulaty, jak n. p. wyłączenie wielkiej własności rolnej bez odškodowania, tracą sens i znaczenie.

O faszystowskim charakterze w istocie charakteru tej organizacji świadczy także sam aparat i system organizacyjny L. M., w którym roi się od wszelkiego rodzaju tramtadrackich komend, szefostw, komendantów i szefów.

W świetle „założeń programowych” L. M. nie ulega wątpliwości, iż oficjalny L. M. przeszedł na szance polskiego faszyzmu z pod znaku sanacji płk. Koca. Poszli tam razem ze swoimi komendantami i szefostwami nie tylko może z umiłowania faszyzmu, ile z wrodzonego tego typu ludziom pościgu do wszelkiej „silnej władzy kierowniczej”.

J. D.

Krucjata przeciwko komunizmowi czy przeciwko demokracji?

Europa stoi dziś pod znakiem wzmożonej ofensywy przeciwko bolszewizmowi. Z jednej strony energiczną walkę komunizmowi wypowiada Kościół katolicki. Świadczą o tym ostatnie przemówienia papieża, w których komunizm określony został jako największy wróg religii, Kościoła i kultury chrześcijańskiej. W ślad za przemówieniami papieża poszedł cały szereg listów pasterskich biskupów różnych krajów, z których zwraca się uwagę wiernych na niebezpieczeństwo komunistyczne i na obowiązek katolików energicznej walki z tym wrogiem. W Polsce tą sprawą zajmuje się znany list synodu jasnogórskiego.

Z drugiej strony do ogólnoeuropejskiej krucjaty przeciwko bolszewizmowi, wzywa wielki obrońca kultury chrześcijańskiej ...Adolf Hitler. Hitlerowi nie wystarcza już bezwzględna i nieprzebierająca w środkach walka z marksizmem wewnątrz Niemiec. W przemówieniach Hitlera, Goebbelsa i Rosenberga, marksizm został w Trzeciej Rzeszy wyteplony doszczętnie. Czy tak jest w rzeczywistości, to już... inna para kaloszy. Wiadomości ze źródeł niehitlerowskich, zdają się raczej świadczyć o tem, że marksizm pod którym w obecnych warunkach niemieckich należy rozumieć niezależny ruch robotniczy wogóle, po chwilowym ogłuszeniu zaczyna się podnosić.

Hitlerowi śni się rola „Führera” w ogólnoeuropejskiej sprawie przeciwko barbarzyńskiemu bolszewizmowi. Gdyby ambitne plany Hitlera miały się urzeczywistnić, wtedy możnaby jedno tylko powiedzieć „Biada Europie”! Smutne to doprawdy czasy, w których w bój przeciwko jednemu barbarzyńcy w imię kultury wyrusza... drugi barbarzyńca.

Wielu wskazuje na ten dziwny fakt, że ofen-

zywę przeciwko komunizmowi równocześnie rozpoczynają kościół i... hitleryzm, ten hitleryzm, który jak wiadomo od początku swego panowania znajduje się w ostrej walce z kościołem katolickim. Są tacy, którzy przypuszczają, iż wspólna wyprawa przeciwko bolszewizmowi pogodzi dotychczasowych wrogów — kurię rzymską i reżim hitlerowski. Oczywiście katolicy nie wierzą w możliwość takiego porozumienia pomiędzy Rzymem i episkopatem niemieckim a rządem Adolfa Hitlera. Katolicy wiedzą bowiem, że hitleryzm w swoich podstawowych założeniach ma równie mało wspólnego z chrześcijaństwem, jak komunizm. Z różnych przyczyn hitleryzm może się dla kościoła okazać niebezpiecznym, niż komunizm. Ustępstwo ze strony jednego lub drugiego biskupa niemieckiego, trzeba by w tych warunkach uznać za zdradę chrześcijaństwa.

Tak czy inaczej stoimy wobec faktu silnej ofensywy przeciwko wpływom komunistycznym w Europie. Jest to fakt bardzo doniosłego znaczenia, wobec którego należy zająć stanowisko. Fala walki z komunizmem, niezadługo ze stolic Europy rozleje się po całej Europie i stanie się sprawą, wobec której nikt, kto w polityce bierze jakikolwiek udział, nie będzie mógł przejść obojętnie.

Nie byliśmy i nie jesteśmy przyjaciółmi komunistów. Przeciwnie jako demokraci uważaliśmy zawsze komunistów jako wrogów demokracji i zawsze w granicach naszego zasięgu organizacyjnego prowadziliśmy z nimi walkę i tą walkę dalej będziemy prowadzić. Musimy sobie jednak dziś jasno zdać sprawę z tego, że co innego gdy z komunistami walczą robotnicy demokracji, a co innego gdy do walki z komunizmem wyrusza np. Adolf Hitler, najwierniejszy obrońca zmurszałego ustroju kapitalistycznego. Inne są wtedy pobud-

ki tej walki a nadewszystko inne są jej cele, cele które absolutnie nie są i nie mogą być naszymi celami.

Nie ulega dla nas wątpliwości, że krucjata antykomunistyczna, organizowana z taką pompą przez faszyzm niemiecki, nie ograniczy się tylko do walki z bolszewikami, których podobno już w Niemczech niema. Hasło antykomunistyczne, to dla Hitlera i dla całego międzynarodowego faszyzmu, tylko pretekst i parawan. Naprawdę idzie o ostateczną walkę ze zniechęconą przez faszyzm, ze „zgniłą” demokracją, która w epoce panowania opatrnościowych wodzów zawraca ludzom głowy takimi głupstwami, jak wolność, równość, braterstwo wszystkich ludów...

Także w interpretacji naszych rodzimych faszystów polskich z pod znaku sanacji i endecji walka z komunizmem przekształci się w walkę z demokracją, w walkę z robotnikami i chłopami. A walka z demokracją to już nie jest walka z komunistami, to jest walka z pepesowcami, enperowcami, ludowcami, wiciowcami, to jest walka z nami jednościami. Wszakże, dziś każdy ten, kto ma odwagę śmiało głosić swoje przekonania demokratyczne, tego natychmiast reakcja okrzyczy, jeśli nie komunistą to w każdym razie komunizującym. My jednościowcy wiemy coś o tem, zwłaszcza po naszym ostatnim kongresie.

Nie będziemy nawni. Nie przypuszczajmy, że te matołowate durnie które w różnych „Myślach Polskich” modlą się o polskiego Torkwemada, żeby ci obrońcy ładu i porządku modlili się o tego Torkwemada tylko dla paru tysięcy komunistów. Ten Torkwemada będzie przeznaczony dla nas wszystkich demokratów, dla nas wszystkich robotników, którzy chcemy walczyć o nasze prawa w Polsce. I dlatego trzeba nam dziś zachować czujność. Z całą bezwzględnością będziemy demaskowali faszystowską reakcję, która pod pozorem walki z komunizmem dąży do rozprawy z nienawidzoną demokracją. Nie zaprzestając na terenie ruchu robotniczego walki z komunizmem, nie pozwolimy krucjaty przeciwko komunizmowi zamienić w krucjatę przeciwko demokracji.

A. B.

Praca na Śląsku posuwa się naprzód

W ubiegłą sobotę odbyła się w Chorzowie konferencja Śląskiego Zarządu Wojew., Wojew. Komisji Rewizyjnej oraz prezesów okręgowych. Zadaniem konferencji było dokonać przeglądu naszych dotychczasowych wysiłków organizacyjnych od ostatniego śląskiego zjazdu delegatów, który odbył się z początkiem lipca, oraz ustalenie programu pracy na okres jesienno-zimowy. Ze sprawozdań, złożonych przez prezesów okręgowych wynika, że praca w terenie mimo niesłychanych trudności, mimo niesprzyjającej pracy organizacyjnej pory letniej stale posuwa się naprzód. Udało się przywrócić do życia organizacyjnego szereg kół, które oddawna nie dawały znaku życia. Znaczna liczba kół znajduje się w stadium reorganizacji, rokującej jak najlepsze nadzieje.

W nadchodzącym okresie jesienno-zimowym główny nacisk postanowiono położyć na pracę kulturalno-oświatową. W najbliższych dniach zostanie uruchomiona w Chorzowie biblioteka dzieł o treści naukowo-społecznej oraz czytelnia, zaopatrzona we wszystkie pisma młodzieżowe. Biblioteka i czytelnia będzie przeznaczona w pierwszym rzędzie dla działaczy i referentów, w celu pogłębienia ich wiedzy społecznej. W okresie zimowym zostaną urządzone dwa kursy, w pierwszej połowie listopada dwutygodniowy kurs ideowy dla działaczy i referentów, w styczniu kurs organizacyjny. Szczegóły kursu zostaną podane w najbliższym czasie. Niezależnie od powyższych kursów prowadzona będzie akcja wykładowa, która już obecnie w Chorzowie ma charakter stały, kilka okręgów zgłosiło gotowość zorganizowania takich u siebie. Wykłady obejmują różne dziedziny wiedzy. Pracę kół postanowiono ożywić przez tworzenie sekcji śpiewaczych, mandolinowych, teatralnych i t. p.

Wreszcie konferencja zajmowała się obszernie sytuacją naszej organizacji. Z ożywionej dyskusji wynika bezwzględne zaufanie dla naczelnych władz organizacji oraz niezłomna dla nowej Deklaracji Ideowej oraz uchwały IV Kongresu. W odpowiedzi na ataki reakcji na „Jedność” wszyscy uczestnicy konferencji złożyli pewne kwoty na fundusz „Bez niczyjej łaski”. Razem zebrano kwotę 155 zł.

Wobec wystąpienia p. Mańkowskiego

P. Fr. Mańkowski, prezes Wydziału Rady Z. Z. P. w nr. 148 „Dziennika Ludowego” odpowiada na notatkę „Demokraty” p. t. „Mania prześladowcza”.

Odpowiedź utrzymana jest, przyznać trzeba, w tonie spokojnym, choć całe rozumowanie pod względem logicznym ogromnie szwankuje.

Najpierw sprostujemy nieścisłości, których dopuszcza się p. M. A więc nieprawdą jest, że na Kongresie „Jedności” w Ostrowie „chciano wysłać telegram do Madrytu”, natomiast jest zgodne z prawdą, że grupa delegatów proponowała, aby Kongres wyraził swą solidarność z walką prowadzoną przez demokratów hiszpańskich w obronie republiki i wolności. Wniosek ten w głosowaniu olbrzymią większością został ze względów zasadniczych przez Kongres odrzucony.

Pan Mańkowski uważa, że sam fakt pojawienia się tego wniosku jest zbrodnią. My Jednościowcy jesteśmy innego zdania. Wolność słowa nie jest u nas czczym frazesem. Ust nikomu nie zamykamy i nie krępujemy swobody wypowiedzania członków organizacji, jak to praktykuje się gdzieindziej. Monopolu na mądrość i nieomyłość nikt w Jedności nie wykupił i nie wykupi, bo *my do kupienia nie jesteśmy. Byli tacy w Narodowym Ruchu Robotniczym, co handlowali swemi przekonaniem, ale Jednościowcy w ich ślady nie pójdą.*

Nieprawdą poza tym jest, że Jedność została powołana do życia przez starszych. „Jedność” stworzyli młodzi, jeżeli początkowo różni „zasłużeni działacze” ją popierali, to jedynie dlatego, że myśleli z niej uczynić swoje narzędzie. Gdy się przekonali, że gramofonem niczym nie będzie, wyrzekli się jej, wypowiadając nawet lokale (Katowice, Poznań) na długo przed uchwaleniem „komunistycznej” Deklaracji. Tego zresztą im za złe wcale nie mamy. „Bez waszych serc, bez waszych łez” czuliśmy się znacznie swobodniej.

Do klasowości przyznajemy się bez bicia. W solidaryzm społeczny nie wierzymy. Uważając go za wielkie oszustwo klas posiadających, stosowane wobec robotników i chłopów. Zresztą Narodowy Ruch Robotniczy, nie wyłączając Z. Z. P., jest ruchem klasowym, czy komu się ten wyraz podoba lub nie. Pan Mańkowski, jako prezes związków zawodowych robotniczych chyba zdaje sobie sprawę z tego. A jeżeli — nie — to gorzej i dla niego i dla tych związków.

„Na łono Żyda Marksa” nie powódrowaliśmy, ale nie dlatego oczywiście że Marks był Żydem, bo to jest ostatecznie argument dla starych dewotek i histeryczek endeckich, ale dlatego, że zasadniczo nie godzimy się z doktryną Marksa, cośmy niejednokrotnie na łamach „Demokraty” przeprowadzali. Szkoda, że p. Mańkowski tych artykułów nie czytał, bo, nie chwalać się, wieleby się z nich mógł nauczyć. Jeszcze nie jest zapóźno, gdyż najwyższy czas przestać wojować z marksizmem — argumentem, że Marks był Żydem. To jest niepoważne i kompromitujące osobę prezesa centrali Z. Z. P.

To samo dotyczy — „wyrzekania się chrześcijaństwa”. Jak „byk stoi” w Deklaracji, że organizacja opiera się na moralności chrześcijańskiej, co zresztą lojalnie stwierdził ksiądz katolicki na łamach „Głosu Narodu”, a p. Mańkowski powtarza w kółko endecki chwyt. Nie trzeba udawać większego katolika niż sam papież. Zbytnią gorliwość w tej mierze nie przystoi temu, który także był nazywany kiedyś przez reakcję „komunistą”.

I jeszcze jedno.

Jeden z pogromców Jedności „stary i zasłużony działacz” dowiedziawszy się o przebiegu dyskusji na Kongresie ostrowskim, oświadczył do kogoś dosłownie: „Ja też 30 lat u spowiedzi nie byłem, ale tych spraw nie wolno poruszać, bo narazimy się klerowi”. Jakże wyżej moralnie stoją, według mnie ci, co mając pewne wątpliwości w tej mierze je otwarcie i odważnie poruszają w dyskusji publicznej, od tych „pobielanych grobów”, którzy dla interesu i z ordynarnego wyrachowania, z parszywego oportunizmu nie chcą mówić na ten temat. Pierwsi, jeżeli zblądzili, mogą z czasem na właściwą drogę wejść, drudzy są zwykłymi handlarzami, żerującymi na wielkiej idei.

Co do „wyrzeczenia się nas i potępienia” to też się nie martwimy z tego powodu. Martwilibyśmy się dopiero wtedy, gdyby p. Mańkowski nas pochwalił. Bo jest prawda, że między nami, a p. Mańkowskim jest już dziś wielka odległość. Nie dowodzi to bynajmniej, byśmy odeszli od Narodowego Ruchu Robotniczego, wprost przeciwnie stoimy znacznie bliżej jego założeń programowych aniżeli p. Mańkowski. Ktoś inny wcześniej odszedł i ktoś inny wykrzywił linię. My ją dziś tylko prostujemy.

Z Narodowego Ruchu Robotniczego nikt nas wykluczyć nie może, *bo my nim jesteśmy*, my a nie p. Mańkowski reprezentujemy utajone tęsknoty i dążenia narodowych robotników i pracowników.

Z kimś mogą być oni doraźnie związani materialnie, z nami są związani sercem i krwią. Z. F.

Z życia organizacyjnego

Linówiec, pow. Starogard.

Piszą do redakcji:

Wioska nasza odległa kilka kilometrów od Starogardu, położona jest nad szosą Starogard-Skarszewy. Zamieszkała przeważnie przez robotników i kilkunastu rolników o obszarach „średnich” i „małych”. Mamy większą ilość bezrobotnych, którzy muszą szukać pracy po za wioską, lub wcale jej nie mają. Mamy młodzież bezrobotną, znajdującą się w ciężkich warunkach materialnych, skazaną na łaskę losu, ponieważ w miejscu nie ma pracy, a w mieście się ich wcale nie przyjmuje, ponieważ nie są zarejestrowani. Tam zaś nie chce się rejestrować. Znaczy to że w Polsce niema miejsca dla młodych ludzi. Mamy i takich którzy się wyuczili rzemiosła, poszli do wojska, wrócili z powrotem i przez kilka lat z wyjątkiem może kilka tygodni w roku, są bez pracy lub ciężarem rodziców. To też młodzi postanowili walczyć o sprawiedliwą dla nich Polskę. Istnieje tu Koło Z.M.P. „Jedność”, które mimo trudnych warunków i nieprzychylnych stosunków oraz „podziemnych” prac, aby je osłabić lub rozbić, rozwija się doskonale. W sobotę, dnia 12 września br. odbyło się zebranie, na którym o Kongresie „Jedności” i Deklaracji Ideowej oraz o atakach prasy endeckiej na uchwały Kongresu mówił kol. Głodowski Jan. W dyskusji młodzi dali wyraz swemu oburzeniu, z powodu napaści prasy endeckiej i przyrzekli sobie, że im bardziej będziemy atakowani tem mocniej będziemy stali w szeregach „Jednościowych”. Postanowiono wprowadzić sekcję śpiewu, a rocznicę istnienia Koła, która przypadnie w dniu 18-go października, uroczystie ją obchodzić.

Za Zarząd Koła: Głodowski Jan.

Jubileusz „Obrony Ludu”

W dniu 1-ym października br. organ Narodowego Ruchu Robotniczego „Obrona Ludu” obchodzi 10-letni jubileusz swego istnienia.

Zasługi „Obrony Ludu”, jako niezależnego pisma narodo-robotniczego są olbrzymie. Rozbudziła ona i kazała myśleć tysiącom ludzi. W najgorszych czasach sanacyjnego ucisku nie zboczyła z drogi ani na krok od swej linii ideowej i nie chodziła manowcami „współpracy”. To jej bezkompromisowe stanowisko zjednało jej miłość i szacunek również ze strony młodego pokolenia narodo-robotniczego. To też w dniu jej jubileuszu składamy Wydawnictwu i Redakcji najlepsze życzenia dalszego pomyślnego rozwoju w walce o postęp, wolność i sprawiedliwość społeczną.

Zarząd Główny Z. M. P. „Jedność”
i redakcja „Demokraty”.

Odpowiedź Śląska na ataki reakcji

Uczestnicy konferencji Śląskiego Zarządu Wojewódzkiego, Śląskiej Komisji Rewizyjnej oraz prezesów okręgowych składają następujące kwoty na fundusz „Bez niczyjej łaski”:

1. Kol. Liedke Tomasz	10 zł
2. Kol. Sznepka Antoni	10 zł
3. Kol. Jęczmionka Władysław	10 zł
4. Kol. Dubiel Paweł	25 zł
5. Kol. Zientek Rajmund	10 zł
6. Kol. Gnielka Józef	10 zł
7. Kol. Tobiszewski Franciszek	10 zł
8. Kol. Gazda Fryderyk	20 zł
9. Kol. Dejus Piotr	10 zł
10. Kol. Gawlik Antoni	20 zł
11. Kol. Dubiel Józef	20 zł

OD REDAKCJI

Zamiast kroniki organizacyjnej

Kilkanaście Kół nadesłało nam sprawozdania z odbytych zebrań, aby zamieścić je na łamach „Demokraty”, m. in. kol. Wielki Komorsk pow. Świecie, Ryteł pow. Chojnice, Chojnice, Tczew, Chorzów, Michałkowice, Mysłowice, Katowice, Ostrów Wlkp., Sępólno, Witaszyce i inne.

Sprawozdań tych postanowiliśmy nie umieszczać, a to dlatego, że treść ich jest niezbyt ważna. Sprawozdania te z reguły mówią o tem, kto zagał zebranie, kto przewodniczył, kto wygłosił referat itp. Zapewnianie łamów „Demokraty” tego rodzaju notatkami uważamy za niewskazane i nie przynoszące większej korzyści ogółowi członków. Informacje tego rodzaju są więcej potrzebne władzom administracyjnym, niż „Jednościowcom”.

Nam nie chodzi wcale o to, kto robi, ale co i jak się robi. Z tych względów redakcja „Demokraty” uprzejmie prosi wszystkich Kolegów korespondentów, aby nadsyłali do „Demokraty” informacje, dotyczące życia Koła oraz życia młodzieży w danym środowisku. Piszcie Koledzy o tem, co Koło robi, co myśli i czuje młodzież, jakie przeszkody napotyka Koło na swej drodze, jak je zwalcza, jakie wyniki daje praca i t. d. Naturalnie, że i większe jakies zebranie można opisać, ale wówczas tylko, jeżeli na tym zebraniu zaszło coś, co zasługuje na to, aby „Jednościowcy” z innych Kół o tem się dowiedzieli.

Nasza kronika organizacyjna musi być ciekawie i żywo prowadzona.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów rozrachunkowych (numer kartoteki 14), lub na r-k w P. K. O. nr. 214 407.

Pismo ukazuje się na każdą niedzielę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, ul. Legjonów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność”. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legjonów 29.

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. odp. Toruń, Legionów 29.